



O wyjątkowości, czyli jeżdżąc z Makłowiczem

2024-11-20

W czasach, gdy Google Maps zastępuje żywego lektora głosem generowanym przez sztuczną inteligencję, a AI dziennikarz przeprowadza wywiad z AI noblistką, Kraków postawił na tradycję - nazwy przystanków czyta teraz w komunikacji miejskiej jak najbardziej rzeczywisty Robert Makłowicz. (Nie pierwszy to zresztą raz, bo przed 15 laty podobne nagrania powstały z udziałem Anny Dymnej, Krzysztofa Globisza i Grzegorza Turnaua).

Kopie niegodne oryginałów

Oczywiście AI potrafiłaby bez problemu wygenerować sobowtóra kulinarnego podróżnika i z pewnością krąży już wiele tak stworzonych memów, będę się jednak upierał, że są one tylko marnymi kopiami i nigdy nie będą w stanie zastąpić oryginału. Tu bowiem kluczowa jest osobowość.

To tak, jak z Tomaszem Olbratowskim. Skopiowanie jego głosu jest oczywiście możliwe, jeszcze jednak taka sztuczna inteligencja nie powstała, która zdołałaby pisać za niego felietony, łączyć zgrabnie, inteligentnie i zabawnie pozornie odległe od siebie fakty i zmierzać z niepodrabialnym wdziękiem do zabójczej pointy.

Oczywiście nie każdy lubi felietony Olbratowskiego, podobnie jak nie każdy musi być wielbicielem programów Makłowicza. Obaj panowie są jednak na tyle oryginalni (nie wstydzmy się słowa: wyjątkowi), że zastąpienie sztuczną inteligencją im nie grozi.

Co ma lunapark do lupanaru?

Roberta Makłowicza poznałem dawno, dawno temu, gdy nie był jeszcze gwiazdą telewizji, a o kanałach i profilach w mediach społecznościowych oraz innych jutubach nikt jeszcze nie myślał. Bobek, bo tak go nazywaliśmy w krakowskiej redakcji „Wyborczej” (najpierw przy Rynku Głównym, a potem przy ul. Szewskiej), pisywał wówczas m.in. cotygodniowe felietony, w których donosił, co też nowego pojawiło się na straganach na Kleparzu.

Czasem, gdy wyruszał w kulinarne podróże, felietony nabierały międzynarodowego sznytu, bo przewidywał je dyżurnemu dziennikarzowi przez telefon, na przykład z Włoch lub Francji. Zdarzały się też drobne kłopoty z korektą (wtedy jeszcze jak najbardziej żywą, nie zaś zastąpioną przez edytory tekstu), która zamieniała autorowi niecodziennie używane słowa, np. „lupanar” na „lunapark”, co wzbudzało u niego pewną nerwowość, bo znacząco zmieniało sens tekstu.

Wypatrując Bobka i... Elżbiety II

Współtworzył również Bobek pojawiającą się w krakowskim wydaniu „Wyborczej” raz w tygodniu ostatnią, satyryczną kolumnę. Zapadły mi w pamięć przede wszystkim drukowane w niej fotoreportaże nawiązujące do bieżących wydarzeń. Robert Makłowicz, Stanisław Manczewicz, Piotr Kułas, Andrzej Zaręba, Wojciech Nowicki i Jerzy Lewiński (jeśli kogoś pominąłem, przepraszam) wcielali się na nich np. w odwiedzającego Kraków Andrzeja Gołotę (wówczas u szczytu sławy) albo... królową Elżbietę II. W tym ostatnim wcieleniu zapamiętałem właśnie



Bobka.

Kiedy więc inni, słysząc odczytywane przez Roberta Makłowicza nazwy kolejnych przystanków, rozglądali się pod koniec października wokół siebie z nadzieją, że zobaczą kulinarny autorytet, ja wypatrywałem raczej niewielkiej staruszki w kapeluszu przypominającym nieco cylinder (jeśli dobrze pamiętam to zdjęcie).

Lajkonik, Wawelski... Makłowicz

Teraz już przywykłem i cieszę się, że nam Makłowicz tak podróżowanie po Krakowie uprzyjemnia. W końcu jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych jego mieszkańców, nie ustępując wcale tak bardzo popularnością Lajkonikowi czy Smokowi Wawelskiemu (w każdym razie zasięgi ma większe od nich).

PS O tym, jakie zastępy wielbicieli ma bohater tego felietonu, przekonacie się, zaglądając na niby satyryczny, ale tak naprawdę z miłością i fascynacją prowadzony profil „Robert Makłowicz jest najpiękniejszy” na jednym z portali społecznościowych! Sztuczna inteligencja nigdy by się takiego nie doczekała!

Ryszard Kozik - pracownik Muzeum Krakowa